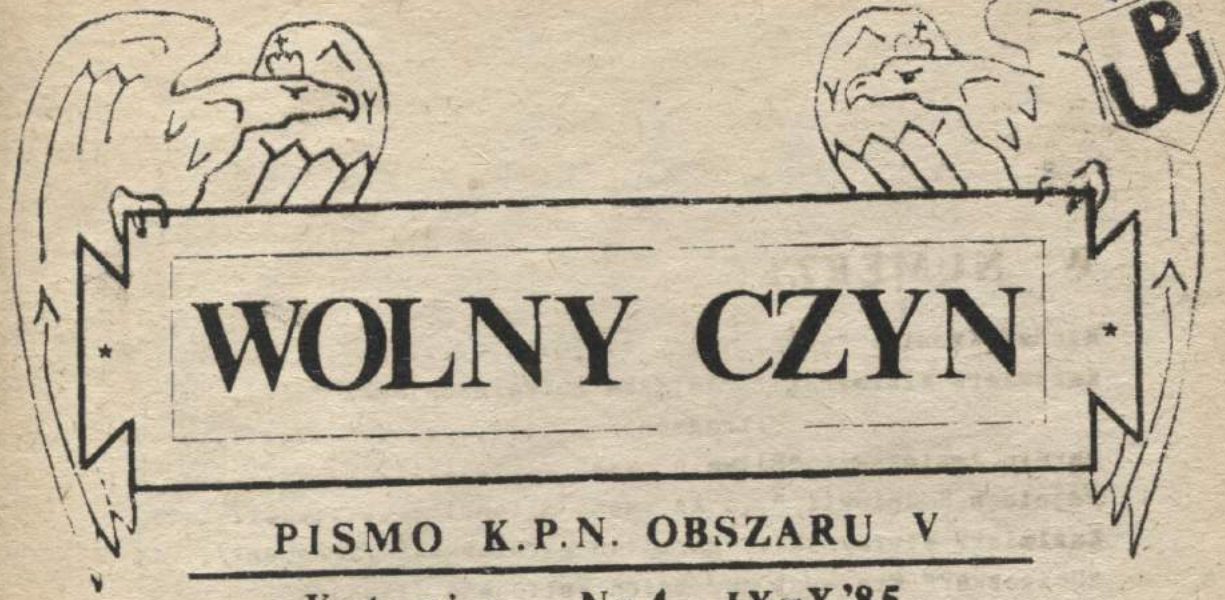


Bibl. 103.



WOLNY CZYN

PISMO K.P.N. OBSZARU V

Katowice Nr 1 IX-X'85



WRZESIEŃ 1939

W NUMERZE:

Michał Kroniń: "Gra".....	3
Kazimierz Wierzyński: "Wstążka z "Warszawianki" /fragment/	7
Marcin Jezierski: "Bitwa o czas"	8
Wojciech Rudnicki: "... Aż ruszą alianci"	11
Kazimierz Wierzyński: "Barbakan Warszawski" /fragment/..	13
"Ucieczka?" Fragment wspomnień Felicjana Sławoj - Składkowskiego	14
gen. Franciszek Kleeberg: "Ostatni rozkaz".....	15
Leon Zdzisław Stroiński: "... Śniły się szarże w chmurach chorągiewek..."	16
Konrad Kamiński: "Początek i Kontynuacja"	17
Wydawnictwo Polskie	19

=====

WOLNY CZYN - biuletyn polityczno - historyczny Konfederacji Polski
Niepodległej Obszaru V //Katowice - Bielsko-Biała - Opole - Częstocho-
wa/. Adres redakcji: Katowice. Redaguje Zespół. Edycja Wydawnictwa
Polskiego w Katowicach. Korespondencję prosimy kierować przez kolpor-
terów piśma. Numer 1 zamknięto 13 października 1985 r. Cena 1 egz.70p

=====

MICHAŁ KRONIC

G R A

Fewnego październikowego dnia 1938 roku, ambasador polski w Berlinie, Józef Lipski, otrzymał zaproszenie. Czy mógł przypuszczać, że stanowi ono otwarcie nowego rozdziału w książce historii wojennej dyplomacji europejskiej? Nie wiemy. Ale dziś, przeglądając stronicę tej wymaginowanej książki z perspektywy 47 lat, które upłynęły od tamtych wydarzeń, stronicę pełną cynizmu, egoizmu, wiarygodności, ale i idealizmu, przepłatanych naiwnością i polityczną krótkowzrocznością, na jedno musimy zwrócić uwagę. Na Monachium. Po takim wydarzeniu, będącym punktą poprzedniego rozdziału, który moglibyśmy zatytułować "Czechosłowacja", może nastąpić albo uspokojenie, albo przyspieszenie tempa akcji. W ówczesnej sytuacji międzynarodowej tylko głupiec mógł optować za pierwszym wariantem. Jasnym się stawało, że coraz bardziej głodny smok znad Sprewy zażąda nowych ofiar.

Wspomniane zaproszenie było pierwszym rekwizytem, jaki niewidzialny autor dramatu - los, wprowadził do pierwszej sceny następnego rozdziału. Odbyła się ona w Berchtesgaden, w siedzibie ministra spraw zagranicznych Rzeszy Ribbentropa, dokąd zaproszony został ambasador Lipski. Przyszła kolej na Polskę. Ze strony Ribbentropa padła pod adresem jej rządu propozycja - na razie jeszcze tylko propozycja - oddania Niemcom Gdańska oraz przeprowadzenia eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej przez polskie Pomorze do Prus wschodnich, w zamian za ułatwienia handlowe polski w Gdańsku, gwarancję granic i przedłużenie polsko - niemieckiego układu z 1934 roku do 25 lat. Wspomniał również o możliwości wzajemnych "konsultacji". Były to tylko propozycje, albowiem Hitlerowi nie zależało wówczas na psuciu stosunków z Pol-

ką - planował jedynie wciągnięcie jej w orbitę własnej polityki, a propozycje te stanowiły rodzaj testu realności tych rachub. Odpowiedź polska mogła być tylko jedna. Wówczas polska doktryna polityczna, wypracowana jeszcze przez Piłsudskiego, a kontynuowana bez zmian przez jego ucznia, ministra spraw zagranicznych Polski płk. Józefa Becka, stwierdzała jasno - bezwzględna polityka równowagi między Rosją a Niemcami i żadnego przechyłu wobec któregośkolwiek z potężnych sąsiadów. Była to sprawa "być albo nie być" dla suwerennej Polski.

Hitler jednak nie rezygnuje. 4 stycznia 1939 roku osobiście przyjmuje Becka w Obersalzbergu. powtarza znane już propozycje, ale w kontekście wysuniętego projektu wspólnego frontu antyradzieckiego. Iadają słowa o "... całkowitej wspólnotcie interesów Niemiec i Polski wobec Rosji", ale trafiają one w próżnię. Beck jest grzeczny, ale nieugięty. Hitler wycofuje się, posuwając się nawet do daleko idącej deklaracji, że "... na terenie Wolnego Miasta nie dojdzie do faktów dokonanych". Rząd polski jest jednak zaniepokojony. Przewidując, że nastąpią następne naciski, postanawia przyjąć twardy kurs wobec żądań niemieckich. Sytuacja rozwija się zgodnie z przypuszczeniami. 24 stycznia, podczas swojej wizyty w Warszawie, Ribbentrop podnosi ponownie problem Gdańska i "korytarza", choć już w nowej, konkretnej sprawie paktu antykominternowskiego. Znowu zawód. Ci Polacy są strasznie uparci. Zapewne dlatego, że czują za plecami Francję - być może tak wtedy myślał niemiecki minister - gdy załatwimy "sprawę" Czechosłowacji, która również ma sojusznika - Francję, zmięknie z całą pewnością. Nie wiemy, czy tak myślał, ale wiemy, że Hitler, postępując we-

dług jego wskazówek, tak właśnie postąpił. I tak, 15 marca "załatwił" sprawę Czechosłowacji, którą po prostu zajął, mając za nic traktat monachijski i protesty mocarstw zachodnich. Błyskawiczny marsz niemieckich oddziałów zmobilizowanych był także demonstracją siły wobec upartego rządu w Warszawie. Ale i rząd ten nie sypuje gruszek w popiele. W lutym lekkie wahnięcia na wschód - podpisanie z ZSRR pierwszej umowy handlowej. Delikatne przypomnienie Niemcom, że nie są jedynymi sąsiadami Polski.

Włażczego Hitlerowi tak bardzo zależało na zwasalizowaniu Polski? Powód chyba najważniejszy to Francja. To ona stanowiła cel pierwszego ataku wojsk niemieckich. A z Francją sojuszem wojskowym związana była Polska. Co prawda, w ostatnich latach, po zbliżeniu Francji do ZSRR związek ten nieco się rozluźnił. Swoją rolę grała tu także, usprawiedliwiona zresztą, nieufność Becka co do chęci Paryża wywiązania się z zawartych układów, a także próby wtrącania się Francuzów w wewnętrzne sprawy Polski. W takiej sytuacji, przez podporządkowanie sobie Polski, Hitler nie tylko likwidował groźbę wojny na dwa fronty, ale także zabezpieczał tyły przed ewentualnym uderzeniem ze strony ZSRR, który szukając wyjścia z politycznej izolacji, coraz bardziej zbliżał się do Francji. Wspomnieć także należy, że tę niemiecką politykę wobec Polski ułatwiali sami Francuzi, przebiekając od czasu do czasu o rozwiązaniu układów z Polską - nie znając dokładnie sytuacji w stosunkach polsko-niemieckich, obawiali się wciągnięcia ich do wojny ze względu na niewiele ich obchodzący Gdańsk.

Po zajęciu Czechosłowacji przez wojska niemieckie sytuacja Polski pod względem militarnym zdecydowanie się pogorszyła. Nasza i tak długa granica z Niemcami wydłużyła się jeszcze bardziej, obejmując terytorium Polski z północy zachodu i południa. Bierność Francji i Anglii podczas całej akcji nie wróżyła niczego dobrego. W tych warunkach, licząc na zastraszenie Ribbentrop kategorycznie już sądził od ambasadora Lipskiego polskiej zgody na warunki niemieckie. I znowu polska stanowcza

odmowa. Prawie jednocześnie, rozuchwalony już Hitler wysunął wobec Rumunii żądania natury gospodarczej. W tym momencie jednak zagalpował się zbyt daleko, gdyż nieświadomie chyba nadeprnął na odcisk drżmiącego wciąż, brytyjskiego lwa. Wielka Brytania miała zbyć wiele własnych interesów w bogatej w ropę, naftową Rumunii, aby przejść spokojnie obok takich żądań. Tym bardziej, że zajęcie Czechosłowacji odszytaroł jej jednoznacznie - Hitlera nie strąskała się, nigdy za pomocą następstw. Niebezpiecznie szybki wzrost roli Niemiec na kontynencie naruszał europejską równowagę - filar angielskiej doktryny polityki zagranicznej. Toteż aby przeciwstawić się zapędom Hitlera, Londyn począł organizować front antyniemiecki. Miał on obejmować Anglię, Francję, Polskę i ZSRR. Równocześnie obiecano Rumunii udzielenia jej gwarancji na wypadek agresji niemieckiej. Chamberlain, premier brytyjski, sugerował Polsce, aby uczyniła podobnie. W zachodnioeuropejskich stolicach nie wiedziano jeszcze o niemieckich żądaniach wobec Warszawy. Beck ukrywał to zarówno przed własną opinią publiczną - aby nie prowokować nastrojów antyniemieckich mogących pogorszyć i tak już napięte stosunki z Berlinem; jak również przed dyplomatami zachodnimi - aby nie obniżyć pozycji przetargowej Polski w stosunkach z Zachodem. Tak to już w polityce bywa, że obawiać się należy także i własnych przyjaciół. O ile w ogóle, oczywiście, można w tym wypadku mówić o przyjaźni.

Beck odrzucił sugerowane rozwiązanie, tłumacząc się, że sytuacja Rumunii jeszcze do tego nie dojrzała /Rumunia nie miała wspólnej granicy z Niemcami/. W delikatny sposób odrzucił także propozycję wspólnego, nieformalnego bloku z udziałem ZSRR, sugerując raczej przeprowadzenie dwustronnych rozmów między Londynem a Warszawą. W ten sposób, mało rzucający się w oczy, przeszedł od niebezpiecznej dla polskiej koncepcji bloku /niebezpiecznej, ponieważ w zamian za pewne w tym wypadku, gwałtowne zakończenie stosunków z Niemcami, Polska nie uzyskaby nawet ja-

kichkolwiek gwarancji/, do wystawienia na sprzedaż na europejskiej aukcji dyplomatycznej, polskiego potencjału wojskowego, gospodarczego, a przede wszystkim demograficznego. Beck z góry wiedział, komu "sprzeda" Polskę, chodziło jednak o uzyskanie jak najwyższej ceny. Mogło nią być jedynie rozpoczęcie wojny między Zachodem a Niemcami w przypadku ataku tych ostatnich na nasz kraj. Manewry Becka w sprawie rumuńskiej i w sprawie bloku miały pokazać Anglikom, że mają konkurenta do ręki polskiej oblubienicy. Polski minister potrafił mistrzowsko wykorzystać panującą w europejskiej dyplomacji atmosferę, pełną podejrzliwości i obaw nawet w stosunku do własnych sojuszników. W krótkim czasie doprowadził do tego, że to Wielka Brytania zabiegała o polskie względy, a nie odwrotnie.

Brytyjską inicjatywę przyspieszyła panika, jaka wybuchła pod koniec marca w Londynie, spowodowana plotką o mającym nastąpić lada chwila ataku niemieckim na Polskę. 30 marca rząd angielski przedkłada rządowi polskiemu propozycję ogłoszenia jednostronnych gwarancji angielskich dla Polski. Propozycja zostaje przyjęta. Już nazajutrz rząd Jej Królewskiej Mości publicznie ogłasza swą decyzję o gotowości udzielenia pomocy Polsce w wypadku zagrożenia jej suwerenności, w momencie kiedy ona sama tego sądziła. Beck kuje żelazo póki gorące. Już 2 kwietnia wyjeżdża do Londynu z zamiarem zawarcia dwustronnego układu z Wielką Brytanią. Uda mu się to - 6.IV ogłoszono polsko-angielski komunikat zapowiadający podpisanie formalnego układu o pomocy wzajemnej między Anglią a Polską.

Na odpowiedź Hitlera czekali trzy tygodnie. 28 kwietnia w mowie w Reichstagu uznał on, że porozumienie polsko-brytyjskie jest sprzeczne z paktem polsko-niemieckim z 1934 roku, a sam ten pakt za serwany z winy polski. W ciągu tych trzech tygodni, po załamaniu się polityki "przyciągania" Polski, podjął Hitler ostateczną decyzję co do kierunku swego najbliższego ataku. Niemcy rozwinęły także działania, których celem miała być polityczna izolacja Polski.

Kanclerz nie wierzył, aby mocarstwa zachodnie wywiązały się ze swoich zobowiązań. Istotnie, mimo zdecydowanej postawy Anglii, stanowisko Francji, które było kluczowe dla całego zagadnienia ze względu na silną armię, budziło wiele zastrzeżeń. Nie wychodziła ona poza deklaratywy, a toczące się rozmowy polsko-francuskie, konkretyzujące zawarte umowy, starała się przeciągnąć, wyszukując wciąż nowe preteksty. Także rokowania finansowe nie dały poważniejszych rezultatów. Uzyskano od Anglii zaledwie 8 milionów funtów na zakup brytyjskiej broni, której w dodatku nie było wiele w samej Anglii, natomiast od Francji obietnicę 135 milionów franków płatnych dopiero w 1940 roku.

Postępowanie takie może zdziwić uważnego czytelnika. W świetle poprzednich rozważań o budowaniu przez Anglików ośrodka oporu we wschodniej Europie, wydaje się ono być poważną niekonsekwencją. Z faktu tego komunistyczni historycy uczynili argument na rzecz tezy o "pchaniu" Polski przez Anglię do wojny z Niemcami, nieprzygotowanej i niedozbrojonej przez Zachód, tak, by została zgnieciona przez armię niemiecką, otwierając tym samym Hitlerowi drogę na wschód. Spróbujmy na chwilę przyjąć prawdziwość tej hipotezy. Od rasu narzuca się kilka pytań. Pierwsze z nich brzmią następująco: "Dlaczego mocarstwa, dążąc do skierowania Hitlera na ZSRR, musiały wciągnąć Polskę w wojnę z Niemcami? Czyż nie lepiej by było, gdyby udało się popchnąć do tej wojny zarówno Niemców, jak i podporządkowaną im Polskę?" Odpowiedź komunistycznego historyka mogłaby być tylko jedna: "Mocarstwa obawiały się, że po podporządkowaniu Polski, Hitler skieruje się na Zachód". Dobrze, w takim razie następne pytanie: "Jaką gwarancję miały mocarstwa, że w wyniku planowanej klęski Polski, Hitler zamiast wystąpić przeciw ZSRR, nie zwróci się przeciw Zachodowi, tak jak planował i tak jak się stało w rzeczywistości?" I jeszcze jedno: "Dlaczego, gdy problemu wybuchu wojny polsko-niemieckiej już nie było, ponieważ rzeczona właśnie wybuchła, mocarstwa wypełniając /choć tylko częściowo/ swę

zobowiązania, wypowiedziały wojnę Niemcom? Przecież nie było to już potrzebne i świadczyłyby o jakimś samobójczym amoku wśród polityków zachodnich, przynajmniej w świetle poprzednich zarzutów o chęci obrony własnej skóry." Ten wymaginowany dialog oczywiście w uproszczonej postaci, dobitnie chyba świadczy o absurdzie powyższej hipotezy. Nie zamierzam tutaj bronić państw zachodnich, w przekonaniu, że intencje ich były szlachetne, a polityka prowadzona przez nie w 1939 r. była li tylko czystym altruizmem. Takie wartości w stosunkach międzynarodowych na ogół się nie liczą. Bronię ich tylko w imię prawdy historycznej, która każe mi stwierdzić, że postępowały one w zgodzie z własnym interesem. A że interes ten był zbieżny z interesem Polaki, to tylko nasze szczęście. I zasługą między innymi Becka było to, że potrafił im tę zbieżność uświadomić. Zresztą, nawet gdyby te rządy, wbrew swemu obiektywnemu interesowi, zechciały się ze swych zobowiązań wycofać, to i tak, w wytworzonej, przy wielkim wkładzie polskiej dyplomacji sytuacji - nie miały zbyt wielkiego pola manewru. Przytoczmy tu słowa nieformalnego przywódcy komunistów polskich po 1938 roku, Wiktora Grosza: "... Zaznaczam jeszcze raz, że bynajmniej nie zamierzam osłabić w czytelniku wiary w ewentualną pomoc angielską w razie naszej wojny z Niemcami. Nic podobne go. Tej pomocy jestem najzupełniej pewien. Ale nie dlatego, że Chamberlain o niej zdecydował, tylko właśnie z tej przyczyny, że my o niej zdecydujemy sami, chwytając za broń dla walki o utrzymanie niepodległości. Chamberlain, gdyby nawet był najgorszy, byłby jeszcze zbyt słaby, aby nam nie do pomocy." Dziwne słowa jak na komunistę, nieprawdaż? Spowodowane zapewne brakiem kurateli politycznej w krótkim okresie samodzielności, po "wyrzeczeniu się" Komunistycznej Partii Polski przez jej moskiewską centralę. Wykasują one jednak dobitnie nastrój i poglądy panujące w Warszawie w tych ostatnich dniach pokoju.

Powróćmy jednak do nieszczęs-

nych rokowań polsko - francusko - angielskich. Na ich skuteczność, a raczej jej brak, obok niechętnych Polsce postaw niektórych polityków, zwłaszcza francuskich, z ministrem spraw zagranicznych Bonnetem na czele, a także zwykłego niezrozumienia sytuacji polski, wpływa bardzo wyraźnie sytuacja międzynarodowa. W okresie od połowy kwietnia do 23 sierpnia, głównym czynnikiem ją kształtującym jest postawa ZSRR, w połowie kwietnia doszło do kontaktów dyplomacji radzieckiej i francuskiej, z inicjatywy tej. Ostatniej. Także Anglicy nie pozostają w tyle. Mocarstwa zachodnie dążą do zmontowania antyniemieckiego bloku z udziałem Moskwy. Ale sprawa przystąpienia ZSRR do bloku wcale nie jest oczywista. "Gdy zwiążemy się z Zachodem - kalkulował sobie wtedy zapewne Josif Wissarionowicz - Hitler może wojny się przestraszyć. Pokój zostanie zachowany, wzrośnie rola Zachodu i Polski, rola Hitlera spadnie. Kto wie? Może zostanie obalony? Pożytek dla nas żaden. A jeśli wojna wybuchnie? Zachód zbyt słaby, na nas spadnie główny wysiłek. Zachód wyjdzie z wojny mocny, my osłabieni. Nie, wariant zachodni dla nas odpada! Został więc Stalinowi wariant niemiecki lub neutralność. Czy mógł mieć pewność, że przy jego neutralności wojna nieuchronnie wybuchnie. Nie, absolutnie. Wybrał więc wariant kombinowany - pozorna neutralność przy dyskretnym współdziałaniu z Niemcami. Popchnąć Europę do wojny, samemu przyglądać się z boku, a gdy sytuacja dojrzeje, gdy domy zmieni się w zgliszczą, a parki w cementarsze, ruszyć! Takie było jego marzenie. Na razie oznaczało to dyplomatyczną grę na dwa fronty. Każdą ze stron należało utwierdzić w uporze, bez żadnych jednak konkretnych ustaleń. Nic więc dziwnego, że trwające przez całe lato rokowania radziecko - brytyjsko - francuskie nie przyniosły żadnych rezultatów. Może z wyjątkiem jednego - rokowania polski z Zachodem utknęły w martwym punkcie, zdominowane przez rozmowy z Moskwą. Nic w tym dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że ZSRR, dzięki swemu potencjałowi, był dla Zachodu o wiele atrakcyjniejszym.

niż Polska, sojusznikiem.

Zupełnie inaczej potoczyła się sprawa rokowań radziecko-niemieckich. W ciągu trzech tygodni obydwa państwa przebyły drogę od otwartej wrogości do ścisłego sojuszu. 2 sierpnia Ribbentrop, zaniepokojony rozmowami Moskwy z Zachodem, wysłał pierwszy sygnał chęci porozumienia w jej stronę. Sygnał natychmiast odebrano i 23 sierpnia następuje podpisanie paktu Ribbentrop-Mołotow. Mniej znany jest natomiast fakt, że przyszła granica niemiecko-radziecka miała, według tajnego protokołu do tego paktu, przebiegać wzdłuż linii rzek: Narrew, Wisła i San. Według tej pierwotnej wersji, skorygowanej już w trakcie działań wojennych po 17 września, na terytorium radzieckim znaleźć się miała cała

prawobrzeżna Warszawa.

Zawarty układ nie odstraszył jednak Zachodu, a raczej spowodował ostateczną decyzję związania się z Polską. W dwa dni później ogłoszony został formalny, sojuszniczy układ polsko-brytyjski. Jego podpisanie było zwycięstwem polityki Becka, która prowadzona była w 1939 roku z całą determinacją i jednocześnie niemalą zręcznością. Zmusiliśmy świat, aby rozpoczął wojnę światową. Tylko ona dawała nam szansę obrony niepodległości. Nie obroniliśmy jej. Ale to już zupełnie inna historia...

Michał Kronik

/.../

Czy tak mi się wydało z dziwnego szelestu,
Czy wysnił mi się tylko niby nocna sjawa,
Nie wiem - lecz powiał tędy, może jeszcze jest tu,
Ukryty w loży czeka jak umilkłą brawa,
Chmurny i niedosięty, na szabli oparty,
Taki sam jak za życia, tylko bladolicz:
- Wielki Boże! Czy wyszedł z wawelskiej kaplicy
I ustawione sprawdza w całym kraju warty?

Kazimierz Wierzyński

BITWA O CZAS

MARCIN JEZERSKI

Dla europejskiej dyplomacji sierpień 1939 r. miesiącem urlopowym nie był z całą pewnością. Jego trzecia dekada była czasem ostatniego, a jednocześnie najważniejszego rozdania kart przed rozgrywką, która miała zmienić losy świata. Powoli kończył się czas umizgów, uników, blefów i atutów w rękawie. Należało wyłożyć swoje karty. Zrozumiano to dobrze zarówno w Warszawie, jak i w Berlinie, albowiem i tu, i tam, tego samego dnia, podjęto dwie identyczne decyzje: o mobilizacji alarmowej swych armii. Stroną, która wykazała szybszy refleks, była Polska - jej mobilizacja rozpoczęła się 24 sierpnia o 6⁰⁰, podczas gdy niemiecka w 38 godzin później. Ponadto polskie plany mobilizacyjne wyznaczały jej większą rolę niż niemieckie. Ale Hitler dążący do izolacji Polski zdołał wykonać jeszcze jedno posunięcie, dodatkowo wzmacniające i tak bardzo mocną jego pozycję. Posunięciem tym było zawarcie wymierzonego między innymi w brytyjskie gwarancje dla Polski, słynnego już paktu Ribbentrop - Mołotow. Stało się to 23 sierpnia. Wydawało się wtedy, że Anglii nie pozostanie nic innego, jak tylko przejść do porządku dziennego nad sprawą Polski. Jednak riposta angielska była równie szybka. Już 25 sierpnia prawdziwym szokiem dla Hitlera/choć nie tylko dla niego/ było ogłoszenie sojuszu obronnego Wielkiej Brytanii z Polską. Drugim szokiem w tym samym dniu była propozycja Brauchitscha opóźnienia momentu ataku. Głównodowodzący sił lądowych Przeszy obawiał się, że plan natchmiastowego rozbicia sił polskich spali na panewce z powodu braku zaskoczenia i wzmoc-

nienia ich świeżo zmobilizowanymi oddziałami. Atak planowany na 26 sierpnia został przełożony.

Sytuacja Polski nadal jednak jest niewesoła. Jej potencjał wojskowy jest wielokrotnie mniejszy od potencjału Niemiec, mimo znacznego wzrostu produkcji zbrojeniowej w 1939 r. I tak, w ostatnim roku pokoju, polski przemysł zbrojeniowy produkował miesięcznie: 12 tyś. karabinów, 850 karabinów maszynowych, 75 armatek panc., 66-118 samolotów /zależnie od typów/. Dawało nam to piąte miejsce w Europie. Dla porównania: Niemcy w tym samym czasie produkowały ponad 200 samolotów miesięcznie. Ale i armia niemiecka była w swej zdolności bojowej ograniczona. Niedostateczne zapasy surowców, a także brak rezerw ludzkich uniemożliwiły jej prowadzenie działań przez okres dłuższy niż 3 miesiące, i w dodatku na obszarze ograniczonym do 500 km odległości od własnych baz wyjściowych. Tezę tę potwierdził w 100% przebieg kampanii wrześniowej. Ograniczenia te, a także struktura uzbrojenia /duże zmechanizowanie wojsk i szczególna rola broni pancernej/ stymulowały do prowadzenia wojny ruchomej. Na tej podstawie opierał się plan wojny z Polską. Polegał on na bardzo silnym uderzeniu wojsk pancernych na polskie zgrupowania i natychmiastowym rozbiciu ich w najpóźniej drugim dniu wojny. Należało dążyć także do jak najszybszego zajęcia dużych miast ze stolicą kraju na czele. Tak błyskawiczne rozegranie wojny pozwoliłoby na uniknięcie walki z mocarstwami zachodnimi, czego Hitler obawiał się najbardziej. Liczono, że zanim zachód podejmie decyzję, armia niemiecka pa-

nować będzie niepodzielnie w kraju nad Wisłą, w związku z czym wszelka pomoc aliantów będzie bezprzedmiotowa.

Z zapowianego powyżej toku rozumowania wynika jasno, że kwestią kluczową dla Hitlera było zachowanie się Anglii i Francji. Temu właśnie problemowi podporządkowany był również polski plan wojny. Tym bardziej, że było to zgodne z polską doktryną wojenną, ukształtowaną w 1936 r. Głosiła ona: wobec dysproporcji sił Polska nie jest w stanie przeciwstawić się samotnie Niemcom; w oparciu o sojusz z Francją należy dążyć do przedłużania wojny na ziemiach polskich, aż do czasu otwarcia drugiego frontu. Z doktryny tej zrodził się już szczegółowy plan wojny, opracowany w marcu 1939 roku. Na sposobie jego konstrukcji zaważyła także międzynarodowa sytuacja polityczna, w której nie tak całkowicie znów pewny stał się udział Francji, a w ostatniej fazie rozgrywki także Anglii, w przyszłej wojnie, mimo zawartych sojuszy. Mówiąc krótko: Polska musiała obawiać się nie tylko ataku Hitlera, ale i bezczynności własnych sojuszników. I nasz plan wojenny miał za zadanie stworzyć duże szanse na wciągnięcie ich do wojny. Pomóc w tym miał system obrony terytorium, polegający na postawieniu potężnego oporu już przy samej granicy i niedopuszczeniu do zajęcia większych miast. Oczywiście, linia obrony w takim systemie była długa i nie pozwalająca na odpowiednie nasycenie jej wojskiem. Był to, jak się wyraził wódz naczelny, marszałek Rydz-Smigły, "podstawowy absurd operacyjny". Inne rozwiązanie jednak być nie mogło. Liczono się z szybkim załamaniem obrony, toteż opracowano system wycofywania się. Cały ten plan nazwano "konceptcją strategicznego opóźniania wielofazowego". Poszczególne oddziały wycofywać się miały pod osłoną grup odwodowych na coraz to nowe pozycje obronne. W skali globalnej cały front zachodni miał przesunąć się w ten sposób, że armia "Kraków" na jego południowej flance miała "dreptać" w miej-

scu, podczas gdy najbardziej na północ wysunięta armia "Pomorze" zatoczyć miała wielki łuk, by w efekcie znaleźć się gdzieś na północny zachód od Warszawy. Przy pominaniu to efekt zamykanych drzwi. W tych "drzwiach" pozostawiono jednak niebezpieczną "dziurę" - w okolicach Częstochowy, na styku armii "Kraków" i armii "Łódź". W każdym bądź razie cel podstawowy działań był jasny: wytrwać jak najdłużej na zajmowanych pozycjach, w sytuacji krytycznej cofnąć się nieco, i najważniejsze - nie dać się rozbić.

Na tak rozlokowane wojska, rankiem 1 września uderzyła cała niemiecka machina wojenna. Naprzeciw 375 batalionom polskiej piechoty i jazdy wyszło 558 batalionów piechoty niemieckiej i 2700 czołgów; z 2 tysiącami polskich dział rozpoczęto pojedynkę 5,8 tysiąca dział niemieckich; do 380 polskich czołgów /przeważnie rozpoznawczych/ strzelało 4000 działek ppanc, podczas gdy Polska miała ich 775. Polscy lotnicy ze swoimi 400 samolotami /też w dużej części rozpoznawczymi/ uganiać się musieli za 1800 samolotami wroga. Niemcy dysponowali ponad dwukrotną przewagą sił. A to jak potwierdzała doktryna wojenna ostatnich dwustu lat, gwarantowało zwycięstwo silniejszego bez względu na sposób prowadzenia operacji.

Meldunki, napływające pod wieczór do Oberkommando der Wehrmacht nie były pomyślnie dla jego pracowników. Mimo potężnego ataku, niemieckie wojska pancerne w większości przypadków nie zdołały nawiązać bezpośredniej walki z głównymi siłami polskimi, jak to było zaplanowane, a tym bardziej rozbić ich. Jedynie w dwóch miejscach: na Pomorzu i Podhalu toczyły się ciężkie boje, ale jak na razie, sytuacja była niewyjaśniona. Na Pomorzu oddziały armii gen. Bortnowskiego prowadziły nawet lokalne akcje sacrepne, choć sytuacja wysuniętych daleko na północ wojsk stawała się coraz gorsza. Na Podhalu kontruderzenie Brygady Kawalerii Zmechanizowanej gen. Macska odsunęło niebezpieczeństwo ze strony XIII

Francji, Robert Coulondre. Francuzi dają czas do 17⁰⁰: Wojaka niemieckie party nadal naprzód. Wygraliśmy wyścig z czasem. Hitler go przegrał, i to był początek jego końca. Ale nie cieszyliśmy się zbyt długo twójąc w atmosferze tamtego dnia i nie zapominając o pewnym ponurym człowieku, zwanym czasem "chorącym pokojem", który tego dnia cieszył

się chyba najbardziej. C'est la vie: gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. A czy skorzystał? - Popatrzmy dookoła.

Marcin Jezierski

WOJCIECH RUDNICKI

...AŻ RUSZĄ ALIANCI

W marcu 1939 roku najwyższe czynniki państwowe Rzeczypospolitej podjęły decyzję stawienia zdecydowanego oporu, czy to pośredniej, czy też bezpośredniej agresji niemieckiej i doprowadzenia do natychmiastowej i automatycznej, czynnej pomocy państw zachodnich dla Polski. Nie istnieją dokumenty pozwalające na jednoznaczne odtworzenie planów kampanii wrześniowej. Jedynie na podstawie relacji z paryskich rokowań gen. Kasprzyckiego z generałem Gamelinem i warszawskich rozmów marszałka Rydza i gen. Stachiewicza z misją gen. Claytona i gen. Ironside'a można zrekonstruować plan operacyjny "Zachód" z 1939 r. Zamierzano stawiać zacięty opór na przygotowanych stanowiskach wzdłuż pogranicza na wszystkich jego odcinkach. Oczekiwano najsilniejszego i najgroźniejszego uderzenia z obszaru Śląska w kierunku na

Warszawę i z myślą o takim niebezpieczeństwie wydzielono z całości sił odwody na tyle poważne by mogły jeśli nie zatrzymać, to przynajmniej przyhamować ten główny manewr niemiecki. Miała to być bitwa obronna, pozwalająca na rozwinięcie sił z powszechnej mobilizacji. W drugiej fazie działań marszałek Rydz-Śmigły postanowił przerwać bitwę obronną i przeprowadzić odskok w tył, przy czym dla całości ugrupowania operacyjnego miał być przyjęty kierunek południowo-wschodni; front polski miał się odgiąć w tył - w oparciu o fortyfikacje śląskie.

Jest to plan defensywny. Jego cel: broniąc strategicznego obszaru zadać przeciwnikowi największe straty, wytrwać do rozpoczęcia działań sprzymierzonych na zachodzie, a nawet do załamania niemieckiego ataku. Nie obiecywano sobie żadnych poważniejszych sukcesów - nie dać się rozbić i zadać możliwie największe straty. Marszałek Rydz-Śmigły powie z czasem: "rozpoczynając wojnę, rozumiałem dobrze, że będzie ona z konieczności przegrana na froncie polskim, który uważałem za jeden z odcinków wielkiego frontu antyniemieckiego; zaczynając w niebywałych warunkach walki czułem się tak, jak dowódca odcinka, który ma być poświęcony aby dać czas i możliwość organizacji i przygotowania innym." Podobną ocenę celów obrony znajdujemy w instrukcji Śmigłego dla gen. Kasprzyckiego na rokowania w Paryżu.

1 września runęły na Polskę zmasowane siły lądowe podzielone na dwie grupy armii: grupa armii "Północ" gen. Fedora von Bacha /21 dywizji/ i grupa armii "Południe" gen. Gerda von Rumstedta. /36 dywizji/ Miażdżąca przewaga niemiecka na lądzie i w powietrzu doprowadziła do rychłego rozstrzygnięcia bitwy granicznej na korzyść agresora. 6-go września w sytuacji załamania się obrony gen. Rómmla i rozbitcia części armii rezerwowej, marsz. Rydz-Śmigły wydał rozkaz ogólnego odwrotu za barierę Narwi, Wisły

Korpusu Pancernego, ale i pozba-
wiło armię "Kraków" jedyne go od-
wodu. Na odcinku armii "Łódź" cięż-
kie walki toczyły się w rejonie
wsi Mokra między Wołyńską Bryga-
dą Kawalerii a 4 Dywizją Pance-
rną. Cztery uderzenia tej osta-
tniej zostały całkowicie odparte.
Niebezpieczna sytuacja powstaje
jedynie na styku armii "Łódź" i
armii "Kraków". Na pozostałych
odcinkach frontu niemieckie nat-
arcie grzędną na przedpolach
właściwych pozycji.

Owe niepomyślnie meldunki zos-
tają jeszcze gorzej odebrane w
politycznych kołach kierowni-
czych Rzeszy, aniżeli w OKW. Is-
totnie, sytuacja wojskowa nie
jest dla Niemców mimo wszystko
zła. Nie zdobyto jednak żadnego
większego miasta, którym mogłaby
się pochwalić, i co gorsza, nie
wiadomo, kiedy to nastąpi. A czas
pływie. Kto jutro?

Następnego dnia od rana znów
śmiertelne zwanie kilku milio-
nów ludzi w samym sercu Europy.
Tym razem Niemcy atakują wszyst-
kimi swoimi siłami, z furją,
choć już gdzieś opuszczają
ich zaufanie w tony grzechoczą-
cego zelastwa. Na pewno stać się
to musiało pod Mławą, otoczoną
45 bunkrami, gdzie po całym dniu
walk niemiecki dowódca stracił
nadzieję, że kiedykolwiek prze-
łanie tę barierę. Ale tam, gdzie
nie ma bunkrów, gdzie nie ma na-
syconych bronią przeciwpancerną
brygad kawalerii, skutecznie za-
trzymujących pancerne zagony, tam
czołgi robią swoje. Pod Pszczyną
rozbijają 6 Dywizję Piechoty, co
ma fatalne skutki dla całości
armii. W okolicach Częstochowy
przedzierają się przez front.
Na Pomorzu skutecznie odpie-
rają ataki polskiej 27 Dywizji
Piechoty, usiłującej przebić
się do Bydgoszczy. W okolicach
Mławy spychają słabą Mazowiecką
Brygadę Kawalerii. Na całe szczę-
ście Niemcy dostali zbyt silnego
łupnia pod Mławą i boją się, te-
raz zapuszczać zbyt głęboko. Cały
polski front zaczyna jednak pę-
kać. Krytyczna jest sytuacja ar-
mii "Kraków". Niemcy mają tam dwa
wyłomy i lada chwila mogą wed-
rzeć się przez nie, oskrzydlić
Grupę Operacyjną "Śląsk" i nie-

mal z marszu zająć Kraków. Gen.
Szylling prosi o pozwolenie od-
wrotu. Ale przecież armia "Kra-
ków" miała stać w miejscu. Jej
odwrot zburzy cały plan. Marszał-
ek Śmigły nie daje pozwolenia.
Krakowa oddać też jeszcze nie mo-
żemy - mocarstwa się wahają. Wre-
szcie w sobotę wieczorem, dru-
giego dnia wojny, decyzja o od-
wrocie całego frontu.

Generałowie z OKW są zadowole-
ni, ale nie jest zadowolony Hit-
ler. On wie, że jego wojska zają-
mą w poniedziałek, a może w nie-
dzielę wieczorem Katowice czy
Poznań. Cóż, kiedy może już być
za późno. W ciągu dnia gwałtownie
ewoluują nastroje w Anglii.
Przewagę zdobywają zwolennicy
wojny. Jeszcze wczoraj Londyn
żądał tylko wycofania wojsk nie-
mieckich, nie wspominając o Gda-
ńsku. Dzisiaj, pod wpływem komu-
nikatu OKW o ostrzeliwaniu Wes-
terplatte przez pancernik Schle-
swig-Holstein, zadającego kłam
twierdzeniu o zajęciu Gdańska,
sprawa Wolnego Miasta znów poja-
wia się w notach angielskich.
Tak sformułowane są warunki
wstępne ewentualnej konferencji
międzynarodowej, z której propo-
zycją wystąpili w piątek Włosi.
Teraz jednak wycofują się z tego
projektu, mimo pozytywnego sto-
sunku Francji do niego. Hitler
musi więc chwycić się ostatniej
deski ratunku, aby opóźnić decy-
zję Wielkiej Brytanii. Jest nią
misja męża zaufania Ribbentropa
- dr Fritza Hesse. Ow korespon-
dent niemieckiej agencji pras-
owej proponuje Anglikom wycofanie
wojsk z Polski i odszkodowania w
zamian za arbitraż Londynu. Byle
tylko zyskać na czasie. Anglicy
odczytują to posunięcie jako do-
wód słabości Hitlera i postana-
wiają przycisnąć go bardziej do
muru.

W niedzielę rano, o 9⁰⁰, w ber-
lińskim MSZ pojawił się ambasador
Jej Królewskiej Mości w Nie-
mczech, sir Neville Henderson, z
dwugodzinnym ultimatum brytyjskim.
Jeśli niemieckie wojska nie zos-
tana wycofane z terytorium Polski
do godziny 11⁰⁰ - Anglia automa-
tycznie wypowiedzi wojnę Niemcom.

Podobne w treści ultimatum zło-
żył o godzinie 12⁰⁰ ambasador

i Dunajca. Niemcy wszakże rzuciły swoje szybkie dywizje pancerno-motorowe i przejdą wachlarzem nad środkową Wisłę, w kierunku Sandomierza, Dębina i Radomia, dosięgną przeprawy na rzece i już 8 września podejdu pod Warszawę. Wobec niekorzystnych zmian w sytuacji strategicznej dowództwo polskie zrozumiało konieczność radykalnego skrócenia frontu w sposób umożliwiający utrzymanie w naszym posiadaniu szlaków łączących ze światem zewnętrznym. Tak zorganizowaną obronę zamierzano przyciągnąć do ziemi. W najgorszym razie miała pozostać, po najzacieklejszym oporze, możliwość wypchnięcia wojsk polskich na terytorium państwa wówczas sprzymierzonego, z perspektywą kontynuowania walki u boku sojuszników. Dnia 8 IX gen. Sosnkowski złożył naczelnemu wodzowi notatkę z planem "przyczółka rumuńskiego". 13 IX o godz. 14.30 naczelny wódz wydał rozkaz formowania nowej formacji obronnej. Pierwsze jego słowa brzmiały: "Zasadniczym celem działania [...] musi być [...] bezwzględne zabezpieczenie w Małopolsce południowo-wschodniej przyczółka na linii rz. Dniestr i rz. Stryj, który by nam zapewnił możliwość korzystania z połączeń z Rumunią [...]". Gen. Stachiewicz w powojennej relacji, zamieszczonej w pracy p.t. "Polskie Siły Zbrojne" wydanej w Londynie w następujący sposób komentuje rozkazy naczelnego wodza: "Muszę tu podkreślić że plan ten zupełnie nie był powzięty z myślą o ewakuacji do Rumunii. Chodziło tylko o oparcie się o Rumunię, przez którą jedynie mogliśmy mieć połączenie z Zachodem. Dążaniem naczelnego wodza przy popieraniu decyzji z 13 IX było bezwzględne dalsze prowadzenie walki na terenie Polski, choćby na tak małym jej skrawku i doczekaniu tam ofensywy francuskiej, która w myśl umowy miała ruszyć 15-go dnia mobilizacji, a więc 16 IX. Naczelnny wódz nie miał żadnych podstaw do przypuszczenia, że Francuzi nie będą honorowali umowy..." Między 8 a 13 września marsz. Rydz-Śmigły wydał nowe rozkazy streszczające się w podziale mas walczących na dwie części - to, co zostało odcięte na lewym brzegu Wisły, ma bronić

się w rejonie Warszawy i Modlina i starać się skupić na sobie jak najwięcej sił niemieckich, to ma co było już, lub miało szansę przedrzeć się na wschód od Wisły, ma spłynąć na południe, na Lubelszczyznę, Wołyń i do Małopolski Wschodniej, uporządkować się tam szybko, trwać w obronie i reagować w zależności od sytuacji. Plany naczelnego dowództwa przewidywały, że w skład "załogi" przedmościa rumuńskiego wejdą: formacje gen. Dembińskiego, 10 Brygada Kawalerii /Zmot/, 38, 24 i 11 dywizja Piechoty oraz załoga Przemyśla; części 35 DP; w pierwszym rzucie armia "Kraków" w drugim siły gen. Piskora i gen. Dębać-Bierackiego, łącznie zakładano co najmniej 250-300 tys. żołnierzy.

Na terenie przyczółka rumuńskiego od 11 września, na mocy rozkazu ministra spraw wojskowych była organizowana zapora o nazwie Odcinek "Stanisławów" pod dowództwem gen. Dembińskiego. Grupa ta miała przygotować obronę, a następnie bronić linii rz. Stryj, oraz zamknąć i zabezpieczyć przejście przez Dniestr od północnego zachodu. Wchodziła ona w skład zapory organizowanej wzdłuż Bugu /od Brześcia po Sokal/, a dalej przez Rawę Ruską wzdłuż rz. Wereszycy i rz. Stryj. Pierwotne zadanie, polegające na porządkowaniu i scalaniu rozproszonych oddziałów zostało już 11 września zmienione na zadanie bojowe. Z upoważnienia gen. Langnera, gen. Dembiński rozpoczął przygotowania obronne rozporządzając w pierwszej chwili tylko czterema improwizowanymi batalionami. W dniu 14 września było już w obronie rz. Stryj, od jej ujścia do Dniestru po miasto Stryj, łącznie osiem batalionów /zorganizowanych w trzy pułki/, jako też na przedpolach trzy bataliony /w Podhorodcach, Prohobyczu i Pelawie/. Brak było artylerii. Tego samego dnia gen. Dembiński podporządkował sobie 3 Brygadę Górską, którą jej dowódca zreorganizował właśnie w mieście Turka w dwa dwubatalionowe pułki. Z nich na większą wartość miały dwa bataliony Korpusu Ochrony Pogranicza. Zgrupowanie ppłk Semerki w sile półtora batalionu zapewniło osłonę od południa na granicy węgierskiej. Od 15 września osłonę na Dniestrze za-

csał organizować gen. Milan-Kam-
ski, skierowany do tego zadania
przez gen. Langnera.

Realizacja przyczółka rumu-
ńskiego stawała się całkiem rea-
lna wobec widocznych oznak os-
łabienia niemieckiego natarcia
spowodowanego wydłużeniem linii
zaopatrzeniowych, wyeksploatowa-
niem sprzętu, wkroczeniem dzia-
łań na obszary o złej sieci dróg
/błota poleskie/.

Tak przedstawiała się sytuacja
17 września, kiedy to wschodnią
granicę walczącego o swój byt
państwa przekroczyły, łamiąc
traktat o nieagresji, radzieckie
siły zbrojne, 30 radzieckich dy-
wizji piechoty, 12 brygad zme-
chanizowanych, 10 dywizji kawa-
lerii zaatakowało 25 batalionów
Korpusu Ochrony Pogranicza, roz-
rzuconych na przestrzeni ok. 1500
kilometrów. Próbowaly one stawić
opór - bezskuteczny wobec miażd-
żącej przewagi. Armia Czerwona
posuwała się szybko, zwłaszcza
swoim południowym skrzydłem, dą-
żąc do zamknięcia granicy rumu-
ńskiej i węgierskiej. Już po
trzech dniach, 20 września, siły
radzieckie były na linii Kowel -
- Lwów - Sambor. Poważniejszy
opór spotkały ze strony zgrupo-
wania gen. Orlik-Leuckemana / w
okresie do 1 października około
40 potyczek; dwie bitwy - pod
Szackiem i Wytycznym /oraz dywi-
zji "Kobryn" z grupy gen. Klee-
berga pod Parczewem i Mileno-

wem. Walki stoczono także pod
Wilnem i Białostokiem.

Wystąpienie ZSRR przekreślało
całkowicie ostatnią koncepcję o-
brony. W jej przededniu wylczyło
jeszcze 25 dywizji polskich. Pod
Kutnem toczyła się nadal najwię-
ksza bitwa kampanii, w której
zaangażowane były trzy armie
niemieckie i większa część Luft-
waffe. Inna bitwa toczyła się
koło Tomaszowa, trzecia trwała
na wschód od Lwowa, Warszawa,
Lwów, Modlin i Hel nadal stawia-
ły czoło napastnikowi. Armie Hi-
tlera stały wobec nowych proble-
mów - groziło im wyczerpanie a-
municji. Wedle zeznań gen. Jodla
w Norymberdze, zapasy amunicji
starczyłyby tylko na 10 do 15
dni. Wkroczenie wojsk radziec-
kich uniemożliwiło nam ewakuację
do Rumunii 200 - 300 tysięcy lu-
dzi. 18 września Wódz Naczelny
wydał przez radio ostatni rozkaz
do wojsk pozostałych w kraju :
"Sowiety wkroczyły. Zarządzam
ogólne wycofanie na Rumunię i
Węgry najkrótszymi drogami. Z
Sowietami nie walczyć, tylko w
razie /napadu/ z ich strony lub
prób rozbrojenia naszych oddzia-
łów..." Zakończył się okres kam-
panii kierowanej, zmierzająca ku
końcowi wojna polska.

Wojciech Rudnicki

.....
/.../

Jedno nam ocalało przestroga okrutną,
Że wolność jest w tym kraju więcej niż tragiczna,
Że bić się o nią trzeba jak żołnierz o Kutno,
Gdzie krwią spłynęła każda wierzbą okoliczna,
Jak o Lwów, jak o Modlin:

Kazimierz Wierzyński

Jednym z ulubionych zajęć peerelowskiej historiografii jest plucie na Rząd Rzeczypospolitej Polskiej z 1939 roku, szczególnie w kontekście jego ewakuacji do Rumunii we wrześniu tegoż roku. Zwyczaj ów, skopiowany bez żenady, bez kosmetycznych choćby zabiegów, mogących nadać pozory naukowości inwektywom, wzięty był żywcem wprost z publicystyki politycznej. Żałować tylko należy, że nie była to wyłącznie publicystyka komunistyczna. Ta w okresie poprzedzającym opisane poniżej wypadki po prostu się nie liczyła, Sekundowała jej natomiast dzielnie publicystyka opozycji wobec rządów pomajowych. Ow zgodny chór ziorzeczeń osłabił nieco po równie błyskawicznej, jak polska, klęsce Francji w 1940 roku, przynajmniej ze strony tych, którzy nie traktowali go jako dogodnego instrumentu walki politycznej i których niewątpliwie szczere poglądy nacechowane emocjami, miały swe źródła w przeżytych szoku. Gdy sięgamy więc dzisiaj po opracowania dotyczące tamtego okresu i z ostrożnością, a czasem i z nawiąkami odrzucamy prace oficjalne, natknąć się możemy na treści niewiele mające wspólnego z prawdą historyczną. Treści tym groźniejsze, bo pozbawione komunistycznego odium, a uwiarygodnione opozycyjnym stemplem, a więc swojskie. Dopuszczamy więc do głosu ówczesnego premiera, Felicjana Sławoj-Skłodkowskiego. Opisał on owe wypadki we wspomnieniach p.t. "Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 roku", opublikowanych w numerze 5 i 6 paryskiej "Kultury". Oto ich fragmenty.

Redakcja.

Felicjan Sławoj - Skłodkowski

UCIECZKA ?!

17 WRZEŚNIA 1939

"Siadam do samochodu. Może jest jeszcze jakaś nadzieja? Jakies wyjście z tej sytuacji straszliwej? W Kwaterze Głównej czekam na przybycie ministra Becka, po czym rozpoczynam naradę. Wyniki jej są następujące. Sytuacja ogólna Polski pogorszyła się gwałtownie z wejściem do wojny z nami Sowieców. Mamy przeciwko sobie obecnie nacierających koncentrycznie ze wszystkich stron Polski około dwieście dywizji. W tych warunkach trudno zorganizować skuteczny i długotrwały opór. Czołgiwojska sowieckie przełamały już wojska Korpusu Ochrony Pogranicza, i prą naprzód wśród naszych oddziałów etapowych i służb pomocniczych, nie mogących powstrzymać naporu nowej wielkiej potęgi militarnej, która zwała się na nasze tyły. Jednak musimy się opierać w poszczególnych punktach, jak Hel, Warszawa, Modlin, Lwów, by Hitler nie mógł ogłosić światu, że opór Polski skończony, że więc mocarstwa zachodu nie mają po co walczyć. Musimy przedłużyć naszą walkę ze względów politycznych.

"Wypowiedzenie wojny" nastąpiło w ten sposób, że dzisiejszej nocy nasz ambasador, Grzybowski, został wezwany do p. Potiomkina, który wręczył mu notę rządu sowieckiego o treści tak prowokującej, że ambasador Grzybowski odmówił jej przyjęcia. W nocy tej, podpisanej przez premiera Sowieców Mołotowa, po stwierdzeniu, że wojna polsko-niemiecka wykazała słabość państwa polskiego, że rząd polski uciekł i nie daje znaku życia, Sowiety uważają, że umowy polsko-sowieckie straciły swe znaczenie. Wobec tego, że niepewna obecnie sytuacja może być groźną dla Związku Sowieców, wojska sowieckie otrzymały rozkaz przekroczenia granicy sowiecko-polskiej, a to celem obrony ludności bratniej Ukrainy i Białorusi Zachodniej oraz uwolnienia ludności polskiej od nieszczęsnej wojny, w którą wciągnięta została

przez nieprzewidujących przywódców i zapewnienia jej spokojnego życia.

Sytuacja naczelnego dowództwa i rządu jest zagrożona. Jutro będą w Kołomyi wojska sowieckie, gdyż w tej chwili czołgi Sowieców przekroczyły Dniestr w Uścieczku.

Rząd i naczelné dowództwo mogłyby przedzierać się z policją i 100 żandarmami, będącymi jedyną siłą dyspozycyjną, przez Łybie na zachód wzdłuż granicy węgierskiej, ale oddala nas to od jedynej granicy alianckiej, którą jest granica rumuńska. Przy przejściu granicy węgierskiej będziemy niezwłocznie internowani podczas gdy Rumuni są naszymi aliancami, mającymi wobec nas zobowiązania ściśle określone. Obowiązani są oni, w razie wkroczenia Sowieców do Polski, wejść do wojny i zmobilizować swą armię, która przechodzi razem z wojskiem polskim pod dowództwo marszałka Śmigłego celem wspólnej walki z Sowiecami. Postanawiamy zwolnić Rumunów z obowiązku walki z Sowiecami, którego na pewno nie wykonają w sytuacji obecnej, natomiast jako sojusznicy żądamy od nich przepuszczenia rządu, naczelnego dowództwa i wojska polskiego przez Rumunię celem udania się do sprzymierzonej Francji i prowadzenia dalszej wojny za pomocą utworzonej tam armii polskiej.

Decydujemy się na to, gdyż zadaniem rządu i wojska naczelnego nie jest wygranie lub przegranie poszczególnej bitwy oraz wykazanie odwagi osobistego. Zadaniem i celem naszym jest dalsze pro-

wadzenie i wygranie wojny. Gdy to wygranie wojny w Polsce jest już niemożliwe, należy prowadzić ją gdzie indziej aż do zwycięskiego końca.

Jedyną wigo decyzją, możliwą dla dalszego prowadzenia wojny, jest przejazd przez Rumunię, potem morzem i lądem do Francji, celem dalszego organizowania wojny o całość Polski. Decyzja przykra i upokarzająca, ale jedyna umożliwiająca dalszą skuteczną walkę.

Nie możemy pozwolić sobie na stoczenie bitwy lub potyczki i oddanie się do niewoli niemieckiej lub sowieckiej, gdyż jesteśmy przez obecność Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, rządu i naczelnego dowództwa w krajach sprzymierzonych atutem i znakiem ciągłości sprawy polskiej. Wycofamy się za granicę dopiero pod bezpośrednim zagrożeniem nas ze strony Niemców lub wojsk sowieckich. /.../

/.../ Musimy niestety ograniczać się już tylko do protestów, jako ostatnich naszych czynności rządowych na ziemi polskiej, z której spychają nas wojska sowieckie, zbliżające się z każdą godziną do miejsca pobytu i urzędowania rządu polskiego, o którym rzekomo Sowiecom nie jest nic wiadomo. Tymczasem szybkie posuwanie się ich czołgów wzdłuż granicy rumuńsko-polskiej świadczy aż nadto dobrze o zamiarach, które żywią wobec Prezydenta RP rządu i naczelnego dowództwa polskiego."

**Felicjan
Sławoj - Składkowski**

OSTATNI ROZKAZ GENERAŁA KLEEBERGA

SGO "Polesie"

L. dz. 1/5p

M. p. dnia 5 X 1939 r. o godz. 19,30

Żołnierze!

Z dalekiego Polesia, znad Narwi, z oddziałów, które oparły się demoralizacji, zebrałem Was pod swą komendę, by walczyć do końca. Chciałem iść najpierw na południe, a gdy to się stało niemożliwe, nieść pomoc Warszawie.

Warszawa padła, zanim doszliśmy. Mimo to nie straciliście nadziei i walczyliście dalej. Najpierw z bolszewikami, następnie w pięciodniowej bitwie pod Serokomlą z Niemcami.

Wykazaliście hart i odwagę w masie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca. Dziś jesteśmy otoczeni, a amunicja i żywność są na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje nadziei, tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może.

Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie.

Biorę ją dziś w najcięższej chwili - każę zaprzestać walki, by nie przelewać krwi nadaremnie. Dziękuję za wasze męstwo i waszą karność - wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba.

Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie.

Powyższy rozkaz przeczytać przed frontem wszystkich oddziałów.

Dowódca SGO "Polesie"

/-/ Kleeberg

gen. brygady

„Sniły się szarże w chmurach chorągiewek,
złote rabaty - chłopcy malowani,
tęcze piosenek, wojsko w snów topolach -
lśniące poezje na ostrzach uniesień.

Polska dzwicząca srebrną burzą szabel,
z skrzydłami mitów u czołgów i dział,
została w orłach skrwawionych u granic
pożarem mogli jak posąg wysoka.
I tylko chłopcy u wrót zapłakani
chcieli zatrzymać uchodzące wojska -
Prometeusze u granicznych skał
przykuci
do Polski.

A my wydarte z gniazd zbłąkane ptaki
odwrotu ból mierząc deszczem słabych kroków,
w strzępach mundurów niosąc przecząc smutek,
zgubieni w zmierzchach swych cierniowych szlaków,
w patosie klęski zakrzepi jak lód.
Z cisz poboju wrzosami porośniętych -
na Wschód.

Ojczyznę unosic na łachmanach stóp
na próżno -
usłiśmy śmierci wiarę łamiąc w dłoniach,
a wolać czekamy na śmierć jak na jałmużnę.

Kalecząc nogi na odłamkach broni
Polscy pielgrzymi do straszliwych jutrz.

Leon Zdzisław Stroiński

Konrad Kamieński

POCZĄTEK I KONTYNUACJA

Gdy sięgniemy po jakikolwiek podręcznik historii powszechnej, spotkamy się na jego kartach z opisami wielu państw. Wielkie imperia czy też doskonale zorganizowane miasta - państwa do dziś budzą zadziwienie i szacunek dla organizatorskich zdolności człowieka. Budowały je całe narody, a czasami i pojedynczy ludzie. W ramach tych państw od tysiącleci koncentruje się społeczna aktywność człowieka. Państwo, jako pojęcie i jako konkret, bywało w przeszłości, a także jest i dzisiaj obiektem zarówno uwielbienia, jak i nienawiści ze strony wielu ludzi. Również obiektem badań wielu naukowców. Dla nas te państwa są pomnikami cywilizacji. Ale wśród tych wspaniałych, monumentalnych pomników stoi skromnie pomnik jakże od innych odmienny. Państwo bez ścisłych granic, bez zewidencjonowanej ludności; państwo, którego władze są całkowicie anonimowe; państwo - idea, a jednak uznane za konkretny byt i byt materialny przez kilkadziesiąt milionów swych obywateli.

Wspomniane państwo to, używając słów Stefana Korbońskiego, jednego z jego kierowników, Polskie Państwo Podziemne z okresu okupacji w latach II wojny światowej. Nie było ono novum w historii naszej ojczyzny. Poprzedzało je inne, choć podobne i będące jednocześnie wzorcem dla naszego - państwo konspiracyjne z czasów Powstania Styczniowego. W obu tych przypadkach cechą charakterystyczną było dobrowolne podporządkowanie się milionów idei państwa. Jakże w tym świetle wyglądają szarży, stawiane nam przez wrogów naszej niepodległości, a także naszej Polsce niechętnych, o rzekomym naarchizmie Polaków? Czy naród, który natychmiast po upadku własnego państwa ryzykując częstokroć własną egzystencją, tworzy je na nowo po to tylko, aby mu się natychmiast poddać, może być narodem anarchicznym?

Zajniemy się jednak tutaj nie całym państwem podziemnym, lecz jedynie jego początkami. O ile wiedza przeciętnego czytelnika o jego budowie w późniejszej fazie rozwoju stać może na jako takim poziomie, o tyle mało znane są okoliczności tworzenia jego pierwszych szrębów. Nic w tym dziwnego. Po pierwsze, z wiadomych względów konspiracje nie mają w zwyczaju zajmowanie się wyjaśnianiem wszem i wobec genezy swoich struktur. Po drugie, oficjalna historiografia, reprezentując kierunek zdecydowanie wrogi wobec Polskiego Państwa Podziemnego, nie jest skłonna do upowszechniania wiedzy w tym zakresie, licząc na pomniejszenie w świadomości społecznej jego roli w historii Polski.

Jak wiadomo, kierowniczą kadrami Polski międzywojennej tworzyli ludzie, którzy aktywne życie społeczne rozpoczynali zazwyczaj w konspiracyjnych organizacjach, walcząc przeciw zaborcom. Podobna sytuacja panowała wśród korpusu oficerskiego. Panowała bardzo przychylna atmosfera dla czynu konspiracyjnego. Nawet w okresie niepodległości istniało w Polsce wiele organizacji o charakterze kombatanckim, których forma przypominała dawniejsze organizacje konspiracyjne. Przykładem tu może być np. Związek Strzelecki. Dużą popularnością cieszyła się także masoneria ze wszystkimi jej odłamami. Związki te miały bardzo często ambicje polityczne i służyły jako dogodny narzędzie w walkach różnych orientacji. Nic dziwnego, że w takiej atmosferze, opracowując plany przyszłych wojen, widziano dużą rolę organizacji konspiracyjnych. Na bazie istniejących już tajnych i jawnych związków, związanych z obok rządzącym, konstruowano szkieletowe organizacje o charakterze dywersyjnym. Najpoważniejszym krokiem w tej dziedzinie było zawiązanie latem 1936 roku tzw.

"Komitet u Siedmiu", składającego się z oficerów i pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a mającego za zadanie organizowanie konspiracji na terenach państw sąsiednich, a zwłaszcza takich przez Polaków. Już w trakcie działań wojennych, we wrześniu 1939 r., postanowiono rozszerzyć działanie "dywersji przyfrontowej", bo tak roboczo nazwano te zakonspirowane struktury, na ziemie polskie zajęte już przez nieprzyjaciela. Ta szeroko rozpostarta sieć konspiracyjna stała się bazą dla późniejszych organizacji podziemnych. Warto zaznaczyć, że ich powstanie, mimo że wcześniej przewidywane, było aktem spontanicznym, spowodowanym oddolną chęcią walki z Niemcami. I nie zmienia tego stanu rzeczy fakt, że bezpośrednim bodźcem do ich założenia były niekiedy rozkazy wyższych dowódców - działali oni niezależnie od siebie.

Jeszcze we wrześniu 1939 roku powstały trzy organizacje. Pierwszą z nich, Tajną Organizację Wojskową, powołano do istnienia 17.IX.1939r. rozkazem gen. Stachewicza. Jej nazwa wywodzi się jeszcze z czasów przedwojennych - w początkach okupacji zwano ją także Lotnymi Oddziałami Bojowymi. Trzon tej organizacji stanowili ludzie z tzw. "Grupy Zygmunt" i "Ekspozytury 2", struktur związanych z Oddziałem II Sztabu Głównego. Jej członkowie byli w zakresie dywersji specjalistami o wysokich kwalifikacjach; grupa ta stanowiła organizację kadrową. Scalona z Armią Krajową w marcu 1943 roku, zachowała do tego czasu samodzielność, współpracując jednak ściśle najpierw z Komendą Główną Związku Walki Zbrojnej, a następnie z KC Armii Krajowej. Komendantem Głównym TOW był Jan Mazurkiewicz, późniejszy "Radosław".

W trzy dni później powstała Organizacja Orka Białego, głównie poprzez rozszerzenie części struktur "dywersji pozafrontowej" na okolice Krakowa. Jej szerszą bazą był przedwojenny Związek Strzelecki; jego trzej działacze: mjr Kazimierz Kierzkowski, ppłk Kazimierz Pluta-Czachowski i Ludwik Muzycska kierowali całą organizacją. Scalenie OOB z ZWZ nastąpiło już w kwietniu 1940.

Najważniejszą z organizacji,

związanych we Wrześniu, okazała się być Służba Zwycięstwu Polski. Była ona w prostej linii kolebką późniejszej Armii Krajowej. Z inicjatywą jej utworzenia wystąpił gen. Michał Karaszewicz - Tokarzewski. Stało się to 26 września, podczas narady w oblężonej Warszawie. Jednocześnie nadeszedł rozkaz od marsz. Rydzas-mięgłego, przywieziony przez mjr E. Galiną, który po brawurowej ucieczce z Rumunii porwanym samolotem wojskowym, zdołał dotrzeć do Warszawy. Rozkaz ten należało stworzenie na ziemiach polskich konspiracyjnego podziemia w celu walki z okupantami. 27 września dowodzący obroną Warszawy gen. Juliusz Rómmel zostawił Tokarzewskiemu wolną rękę w tworzeniu organizacji i przekazuje fundusze. Służba Zwycięstwu Polski, bo taką nazwę nadaje organizacji gen. Tokarzewski, powstaje 27 września, na dzień przed kapitulacją Warszawy. Jej twórca, szukając dla niej zaplecza politycznego, tworzy w podziemiu tzw. "Radę Główną", do której wchodzi: socjalista Mieczysław Niedziałkowski, ludowiec Maciej Rataj i narodowiec Leon Nowodworski - ten ostatni jednak bez mandatu swego stronnictwa. Po kilku tygodniach aresztowania rozbijają Radę Główną. Także cała "polityczna" koncepcja Tokarzewskiego upada, również ze względu na nieprzychylnie stanowisko premiera rządu emigracyjnego, Sikorskiego. Ten ostatni, bardzo ambitny, aczkolwiek o nieugruntowanej jeszcze całkowicie pozycji, obawiał się, że powstała w kraju organizacja, w której główną rolę grali piłsudczycy, bardzo wydatnie zmniejszy jego wpływy w kraju, a być może całkowicie je wyruguje. Dlatego też, 13 listopada, Sikorski powołuje na miejsce SZP Związek Walki Zbrojnej, którego nominalnym dowódcą zostaje gen. Sosnkowski, rywal Sikorskiego, ale przebywający w Paryżu, a więc łatwiejszy do kontroli. W kraju najwyższym szczeblem dowódczym było dowództwo obszarów. Obszarów tych było sześć. Komendant Obszaru podlegał bezpośrednio komendantowi głównemu, a więc gen. Sosnkowskiemu, a ten z kolei Wodzowi Naczelnemu, którym od 9 listopada był gen. Sikorski. Dokonano także zmian personalnych. Komendantem obszaru warszawski-

ego został płk Stefan Rowecki, Tokarzewskiego zaś wyznaczono komendantem obszaru lwowskiego. W ten oto sposób, wysyłając go do miasta niemalże odciętego od stolicy - Lwów był wówczas pod okupacją sowiecką, i narażając go na pewne aresztowanie - Tokarzewski był we Lwowie postacią powszechnie znaną, rozbywał się Sikorski człowieka, do którego nie miał za grosz zaufania. Osoba Roweckiego natomiast była bardziej straszną dla ogarniętej antysanacyjną histerią koalicji rządowej w Paryżu.

Wbrew wielu radom, pochodzącym ze zbulwersowanego tymi decyzjami podziemia, postulującymi oderwanie się od Paryża, Tokarzewski podporządkował się tym decyzjom. Wyjechał do Lwowa i podczas przekraczania granicy został aresztowany.

Takie to były dzieje pierw-

szych organizacji wolnościowych po zajęciu Polski przez Niemców i Sowieców. Oprócz nich, istniały dosłownie setki innych, mniejszych, które jednak, w miarę upływu czasu łączyły się w organizacje większe. Społeczeństwo polskie nie złożyło broni. Jeszcze trwały ostatnie walki, jeszcze na ulicach naszych miast zobaczyć można było polskie mundury, a już w polskich mieszkaniach trwała gorączkowa praca organizacyjna. Każdy, kto czuł się Polakiem, a kto nie zdołał wydostać się za granicę, przystępował do pracy poddając się rytuałowi, tak jak poddawało mu się wiele poprzednich polskich pokoleń.

Konrad Kamiński

-
- WYDAWNICTWO POLSKIE - jest wydawnictwem Konfederacji Polski Niepodległej. Nakładem Wydawnictwa ukazują się opracowania poświęcone najnowszej historii polskiej, problemom politycznym, społecznym i gospodarczym kraju, a także czasopisma KPN, plakaty, kasety, druki ulotne itd. itd. Nakładem Wydawnictwa Polskiego ukazały się między innymi:
- Leszek Moczulski: "Rewolucja bez rewolucji". W kilkakrotnie wznawianej, w kraju i na wychoźństwie, Leszek Moczulski zawarł wizję przyszłości Polski, cele i zadania Ruchu Oporu w kraju, w tym i formacji niepodległościowej, perspektywy i drogi dojsca do Niepodległej, Trzeciej Rzeczypospolitej. W roku 1979 /data pierwodruku "Rewolucji bez Rewolucji"/ Leszek Moczulski przewidział, zapowiedział i trafnie określił w czasie Wydarzenia Sierpniowe 1980 roku - jako jedyny w kraju! Propozycje programowe Leszka Moczulskiego zawarte w "Rewolucji bez Rewolucji" do dzisiaj nie straciły swej aktualności i posłużyły do konstruowania programu KPN.
 - Leszek Moczulski: "Walka Strajkowa 1980 r."
 - Natalia Narusiewicz: "Zarys historii PRL". /Zeszyt 1: "Geneza PRL". Zeszyt 2: "Narodziny PRL". Opracowanie Natalii Narusiewicz o początkach tzw. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stanowi podstawę zrozumienia elementów systemu władzy, narzuconego Polsce przez Sowiety pod koniec II wojny światowej i sposób jego funkcjonowania w pierwszym okresie historii PRL.
 - Mieczysław Żurowski: "Wojna z Rosją o niepodległość 1919 - 1921".
 - Henryk Wereszycki: "Leoplis Semper Fidelis".
 - Romuald Szeremietiew: "W obcym interesie. Historia Komunistycznej Partii Polski"
 - Leszek Moczulski, Tadeusz Janaszak, Romuald Szeremietiew, Tadeusz Staraszkiewicz: "Słowa ostatnie. Proces Konfederacji Polski Niepodległej przed sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego". Wrzesień 1982 r.
 - "Katyń. Abramski - Żywiecki" /opracowanie Społecznego Instytutu Familiści Narodowej im. Józefa Piłsudskiego/. Podstawowy zbiór faktów dotyczących zbrodni katyńskiej.
 - Jerzy Narbutt: "Sól Ziemi" /arkusz poetycki/
- OSTATNIO nakładem Wydawnictwa Polskiego ukazały się:
- kolejne numery "Drogi", pisma ideowego Konfederacji Polski Niepodległej,
 - Jerzy Jerzewski: "Agresja 17 września 1939".
 - "Kto prosił ruskie? Zbiór kawałów ze stałe niszczonego okresu".
 - odznaki, znaczki, proporzec KPN, maskotka-Urban itd. itd.